ROZMAITOŚCI.

Dnia 23. Maja. № 21. Roku 1855.

RYCERZ GUMPRECHT.

(Obrazek szlązki z XVI stólecia)

przez **G. C.**

(Dokończenie. Ob. N. 19. 20. Rozmaitości).

Tym sposobem Gumprecht po długich latach nieobecności, powrócił nareszcie do Bytomia, jako piérwsza w mieście osoba. Można sobie wystawić radość i szczęście kochanków. Kneflikowski też zaspokojony co do jednéj przynajmniéj połowy swych życzeń, zostawił ich w pokoju, a zajął się z niezmierną gorliwością kopalniami i mnogich hut stawianiem. I w téj czynności niemało mu Gumprecht był pomocnym, albowiem zostając w przyjaznych związkach z Margrabią Brandeburgskim, wyrobił u niego tyle, iż kilku biegłych górników przysłano w pomoc ojcu Matyldy.

Gdy w jakiś czas potem książę Jan zwiedzał okolice Bytomia, Kneflikowski stojąc w nowéj hucie (niedaleko dzisiejszéj Szarlajowskiéj) lał już kule ołowiane. Obaczywszy księcia niewiedział co z sobą zrobić, ale książę skinąwszy ręką łaskawie zawołał po niemiecku: „Léj, léj sobie daléj“ — „Giesse, giesse fort!“ i niemogąc potłumić wybuchu swéj wesołości, na widok pociesznego ubioru i postaci kupca roześmiał się głośno. Kneflikowski stracił do reszty przytomność, i roztopiony ołów wylał sobie na nogę. Bói jakkolwiek okropny, tak komicznie odbił się w jego fizyognomii, że książę począł się śmiać na nowo, a wynagradzając mu przykrość jaką poniósł, zawołał klepiąc go po ramieniu: „No już cię muszę wreszcie zrobić szlachcicem — będziesz się odtąd nazywał *von Giesse*, a zarzucisz to paskudne nazwisko: *Kniftolowski.*“ I nowy szlachcic, mimo dokuczliwego cierpienia w nodze, upadł do nóg księciu, dziękując za niespodziewaną a tak dawno upragnioną łaskę.

Nazajutrz odbyło się wesele pana kasztelana Gumprechta z Kochlowic z panną Matyldą von Giesse.

Książę był przytomny całemu obrzędowi, a poglądając na poły smutnym na poły wesołym wzrokiem na młodą parę, rzekł: „Piękna to rzecz weselne gody: a przecież, o mojém weselu, nigdy bez głębokiego uczucia boleści pomyśléć nie

mogę. Pożeniliśmy się jednego dnia z bratem moim Mikołajem... Byliśmy wtenczas młodzi, pełni nadziei.... a dzisiaj!... Dzisiaj ja jeden, samotny błąkam się jeszcze po świecie — bez potomka — bez następcy... ostatni Piast z Opolskiego domu.... Mikołaja zamordowano zdradziecko w Nissie, — dwoje dzieci jego umarło na ospę — a wdowę po nim zabiła zgryzota.... Obyście szczęśliwsi byli odemnie. — Niech Bóg błogosławi!...“

Potem obracając się do miejscowego Proboszcza, zapytał go czyli jest rodowitym Bytomczykiem?

— „Nie, miłościwy książę, odparł duchowny; albowiem od czasu jak Bytomczycy wymordowali swoich księży, żaden z nich na kapłana wyświęcony być nie może.“

— „I to już tak wiecznie ciążyć na nich będzie ta klątwa?“

— „Nie — gdy minie 7 razy 70 lat, Bytomskie dziecko znów proboszczem zostanie i Bytomczycy święcenia otrzymywać będą mogli.“

Pokręciwszy głową z niechęcią odszedł książę — bo niebył nigdy wielkim przyjacielem duchowieństwa, a wewnętrznie sprzyjał nowéj nauce, która się właśnie naówczas z Saxonii na Szląsk cisnęła.

Gumprecht i Matylda przez kilka lat używali niczém niezamąconego szczęścia. W Kochlowicach stanęła kapliczka, wieś się rozszerzyła i las począł się przejaśniać. Stare zamczysko zburzono do reszty, by nie dawało schronienia złodziejom i rozbójnikom. I dziś, tylko mały zielony pagórek między Kochlowicami a hutą Antoniego, sterczący z pośród bagna, wskazujej miejsce, gdzie stał dawniéj zamek Kochlowicki, a początek jego zamierzchłém podaniem ludu osnuty.

Ale cóż jest zmienniejszego nad szczęście ludzkie!

W r. 1521 pan von Giesse mianowany został Burmistrzem Bytomia, ale z wyraźném zastrzeżeniem, żeby jako taki, i jako szlachcic, porzucił nadal kupiectwo. — Gumprecht powołany został na książęcego radzcę do Opola, bo właśnie wtenczas umarł był Walenty książę na Raciborzu, a dziedziczne kraje jego spadły na Jana Opolskiego. Po pięciu latach czynnych usług, w czasie których i zdrową radą i wprawną do pióra ręką niemałą księciu niósł pomoc, wysłany znów został do Węgier do króla Ludwika. Właśnie wówczas wybuchła była wojna z Turkiem, i Gumprecht musiał królowi towarzyszyć aż pod Mohacz, gdzie, skoro przyszło do bitwy, mężnie stawał przeciw niewiernym. — Węgrzy, po krwawym oporze, musieli uledz przemocy, i bitwa wkrótce zamieniła się w bezwładną ucieczkę. Pod samym królem padł koń przeszyty strzałą. Wtedy Gumprecht zeskoczył ze swojego i podał go młodemu królowi. — „Ratuj się sam!“ zawołał Ludwik niechcąc przyjąć ofiary. — „Nie, Najjaśniejszy Panie, odparł dzielny Szlązak, — miejsce moje tutaj; — tutaj winienem dowieść iż godzien jestem złotego łańcucha, którym z szczodrobliwości Twojéj otrzymał.“ — Nie było czasu na rozprawy; — król skoczył na konia i byłby uszedł szczę-

śliwie, gdyby był drogi nie zmylił. Ale nieznając dobrze okolicy, wjechał w bagno, śród którego ciężki rumak rycerza ugrzązł niebawem, i niemogąc się wydobyć, własnym ciężarem jeźdzca przywalił. — Działo się to 29 sierpnia 1526 roku. — Powiadają o tym królu, że w 10 roku życia był koronowany, w 15 się ożenił, a w 20 życie zakończył. Dla tego też w historyi zwie się pospolicie: *Ludwik Dziecko*.

Oddawszy konia królowi, Gumprecht walczył pieszo. Przykład jego pokrzepił nieco upadłą odwagę Węgrów, i znaczny ich hufiec odwróciwszy się na Turków, zdołał powstrzymać ich natarczywość przynajmniéj o tyle, że Jerzy Brandeburgski miał czas ujść z placu boju. Nareszcie jeden po drugim padli rycerze pod krzywą szablą wyznawców Proroka. I Gumprecht zginął wraz z drugiemi chlubną śmiercią, dokazawszy wprzód cudów waleczności. Poległym Turcy poodcinali głowy i na znak męstwa pozatykali na kopijach.

Ze śmiercią Gumprechta wygasł ród Kochlowskich, bo z Matyldą niemiał potomstwa. Wdowa po nim powziąwszy smutną wiadomość o zgonie męża, z ust Margrabiego Jerzego, wstąpiła do klasztoru w *Czarnowąsie*, gdzie resztę życia spędziła na uczynkach pobożnych, i niedługo połączyła się z ukochanym małżonkiem.

Pan Burmistrz von Giesse rządził miastem dzielnie i energicznie, i wiele zbawiennych urządzeń postanowił; ale dla dumy i zamiłowania w intrygach nielubiony był od mieszkańców. Mniemano powszechnie, iż z djabłem trzyma.

Nareszcie sprzykrzył się zacnemu Burmistrzowi ciężar urzędowania, — zatęsknił do dawnego zatrudnienia, do którego nawykł od młodu, — sprzedał wszystkie swoje domy w Bytomiu, wszystkie huty i kopalnie, — wyniosł się do Opola i tam handel otwarł na nowo, a w kilka lat później przeniósł się do wieczności.

Zostawszy powtórnie kupcem, ożenił się po raz drugi. Potomkowie jego z tego małżeństwa rozrodzili się w liczne pokolenia, i długo kwitnęli na Szląsku; — a chociaż w końcu wymarli, imiona ich zrósłszy się z podaniami o Szarlajowskich kopalniach, wiecznéj przekazały się pamięci.

PRZYPISY.

W r. 1526 Jerzy Margrabia Brandeburgski kupiwszy państwa *Bytom* i *Bogumin*, założył miasta *Tarnowskie Góry* i *Miasteczko* i urządził kopalnie srebra i ołowiu.

W r. 1532 umarł Jan książę na Opolu; stosownie więc do wspomnianéj powyżéj ugody, kraje jego odziedziczyć był powinien Jerzy Brandeburgski. Atoli cesarz Ferdynand I odmówił swojéj sankcyi tym układom, księstwo Opolskie wcielił do swoich dóbr koronnych. Dopiéro gdy późniéj cesarz potrzebował pieniędzy, pożyczył mu Jerzy 183.333 czerwonych złotych, a wziąwszy w zastaw księstwo Opolskie, pozostał już w jego posiadaniu aż do śmierci, to jest do r. 1543.

Syn jego Jerzy Fryderyk, pozostał już tylko przy *Głupczycach*, *Bytomiu* i *Boguminie*. Resztę zabrał znów cesarz i różnym panom kolejno, tytułem zastawu w posiadanie oddawał. Ztąd wielki upadek i nędza tych krain.

Wippergroschen także *Kipper-* albo *Küpergroschen*, licha moneta miedziana, mianowicie na początku XVII wieku, z powodu wojen i powstałego ztąd nieporządku w mennicy, niezmiernie zagęściła się na Szlązku, i stała się przedmiotem handlu licznych spekulantów, którzy ogromne na tém robili majątki. — (Patrz kronikę Szlązka *Fryderyka Lukki*, w Frankfurcie nad Menem 1689 — w rozdziale: *Von dem Schlesichen Münzwesen.*)

Śmierć księcia Mikołaja Opolskiego. W r. 1497 był w Nissie zjazd książąt Szląskich. W czasie tego zjazdu poważnił się Mikołaj z Kazimierzem księciem Cieszyńskim, — porwali się do mieczy i Kazimierz poraniony został, przyczém się téż i obecnemu tamże Biskupowi dostało. Przytomni panowie rozbroili zapaśników, a Biskup kazał pojmać Mikołaja, osadzić go w turmie, a następnie z gołą głową i boso stawić przed sąd ławników, którzy go skazali na śmierć. Wystawiono więc przed ratuszem rusztowanie czerwoném suknem okryte i wyprowadzono skazanego księcia. Gdy mu odczytano wyrok po niemiecku, pytał, czegoby chcieli od niego, gdyż ani słowa nie rozumiał; ale mu nic na to nieodpowiedziano. Widząc bliskie krwi piastowskiéj rozlanie, lud począł płakać wielkim głosem, a książę polecił się jego modłom; poczém obróciwszy oczy na miasto, zawołał: „O Nisso Nisso! czyliż cię na to przodkowie moi Biskupom darowali, aby dziś po twéj ziemi tarzała się moja głowa?!...“

Po ścięciu odniesiono tymczasowo zwłoki księcia do kościoła S. Jakóba. Wedle testamentu, który nieszczęśliwy Mikołaj sporządził był przed straceniem, siedząc w wieży, we Wtorek po Ś. Janie Chrzcicielu (27 Czerwca), życzeniem jego było, aby ciało jego pochowano w kościele na zamku Opolskim. Nie stało się atoli zadość jego ostatniéj woli, i pochowany został u Minorytów w kaplicy Ś. Anny. Dziś nie można już przystąpić do jego grobowca, gdyż kaplicę tę po oddaniu kościoła gminie ewangielickiéj zamurowano.

Nazwy niemieckie niektórych miejsc wspomnianych w ciągu téj powiastki:

Bogumin — *Oderberg.*

Czarnowąs — *Czarnowanz.* W r. 1226 Kazimierz I książę Cieszyński przeniósł tutaj z Rybnika zakon Panien Premonstrantek, fundowany tamże przez żonę Mieczysława, jednego z synów Władysława II spluwacza.

Głupczyce — *Leobschütz.*

Hajduk — *Haiduk.* Dzisiaj są w tém miejscu dwie wsie: *dolne* i *górne Hajduki.*

Karniów — *Jägerndorf.*

Miasteczko — *Georgenberg.*

Nakło — *Nakel.*

Prusków — *Proskau.*

Tarnowskie Góry — *Tarnowitz.*

Toszek — *Tost.*

Zabrze — *Zabern.*

KOMEDYA.

DRAMAT

Apollona Korzeniowskiego.

(Z Biblioteki Warszawskiéj.)

Akt II.

CZĘŚĆ PIÉRWSZA.

Ranek miejski.

Rzecz dzieje się w Odessie.

Scena 1.

Gabinet Prezesa.

Prezes i Sekretarz.

Prezes.

To tego, cóż mówiłem?

Sekretarz.

Tego to, wysłane....

Prezes.

Et! Mówić do Acana, to jak groch na ścianę!
Czyż mam wiecznie powtarzać, abyś zważał (przecie,
Że to rzecz całkiem głupia, najgłupsza na świe- (cie,
By za każdym frazesem, i przy każdem słowie
Powtarzać niedorzeczne, trywialne przysłowie:
Tego to? Cóż to znaczy? Czy słnży do czego?
Acan mi nerwy drażnisz i szarpiesz *to tego!*
Weź kalendarz. Uważaj. Na marginesie,
Pod dniem dwudziestym lipca zapisz: że w Odessie
Pszenica po trzydzieści.

Sekretarz.

Jest!

Prezes.

Byłem w teatrze.
Weź pióro, bo ołówek, *to tego*, się zatrze.
(Do siebie.)
Małe to rzeczy wprawdzie, lecz dla potomności
Trza pamiątkę zostawić.
(Do sekretarza.)
Obliczyłeś gości
Proszonych dziś na obiad?

Sekretarz.

Jest spis akuratny:
Trzydzieścioro i oko.

Prezes.

Za co Acan płatny
Ja sam nie wiém, *to tego?* Cóż to? czy gąsięta
Mają jeść tutaj obiad? Niech Acan pamięta,
Że każdy obywatel męzkiego rodzaju:
Nijakich gości spraszać nie mam we zwyczaju.
Zapisz datę dzisiejszą; tak: — dnia dzisiejszego,
U prezesa — *to tego* — sądu cywilnego,
Obiad wielki w Odessie. Brakuje krzyżyka
Pod dniem trzecim: to pogrzeb.
(Do siebie.)
Człek, jako dym znika!
Ot naprzykład: marszałek, hrabia — umarł prze-
(cie!
Nie ma, nie ma słuszności na tym nędznym świecie!
I po co miał umierać? Biednych tyle żyje,
A jakby Matuzale, stami liczą lata!
A to człowiek, co wagę miał wielką u świata:
Piérwszy swoim urzędem, rodem znakomity,
Urodzony z księżniczki. Honory, zaszczyty
Płynęły nań jak z rynny. Powszechny szacunek
Ród mu zjednał, nie ślepy zdolności trafunek.
Dom pyszny, a obiady jak nigdzie na świecie.
Ośm tryjenium marszałkiem wybieran w powie-
(cie,
Byłby i na dziewiąte! To we mnie myśl budzi,
Że u nas, to umieją cenić takich ludzi!
Pokój mu!...
(Do sekretarza.)
Zapisz Acan tejże samej daty,
Że mam dać na rzecz biednych samemi dukaty,
Rubli trzydzieści siedm, w ręce marszałkowéj.
(Do siebie.)
Już mi ten kością w gardle wynalazek nowy
Łatwéj dobroczynności, bo z cudzéj kieszeni.
Kiedyż trzeciéj jéj córce, szacownéj Tereni,
Uda się złapać księcia, lub *tego to* hrabię?
Możeby się skończyły te komedye babie!
(Do sekretarza.)
Dziewiątego — znacz Acan: — bal u mnie!
(Do siebie.)
Dać muszę!
Znają moję wytworność. Gdzie tylko się ruszę,
Wszędzie słyszę: Prezesie! dajże nam bal przecie!
Prezesie, kiedyż bal twój?
(Do sekretarza.)
Pojedziesz w karecie
Rozwozić zaproszenia. Czy listy gotowe?
A zajmij się no Acan; wszystko ma być nowe,
Pięknie, pysznie, obficie, składnie i przystojnie.
Wiész: jeżeli co robię, lubię robić hojnie!
Idź Acan.
(Sekretarz chce wychodzić.)
Ale, ale.....
(Sekretarz zatrzymuje się.)
Po balu, pilnować
By świéc niedopalonych ostatki pochować.
(Sekretarz wychodzi.)

Scena 2.

Prezes *(sam).*

Prezes.

Plebejusze to mówią: szczęśliwi panowie!
A żaden nie wié, co tu kłopotów na głowie.
Utrzymać swą powagę, zachować alianse,
Występować przed światem; a tu i finanse
Trzeba jakoś w porządku utrzymać koniecznie.
Każdy krok swój wyliczyć i strzedz siebie wie-
(cznie,
By w czémkolwiek godności własnéj nie ubliżyć.
Myśléć: przed kim wznieść głowę, przed kim się
(uniżyć,
Komu skłonić się tylko, a kogo zbyć sucho,
A komu rękę podać, z kim szeptać na ucho,
Aby wierzono w nasze stosunki wysokie.
Wszystkie te konwenanse mądre i głębokie,
A konieczne, lecz ciężkie jak w taczkach robota.
(Po chwili milczenia.)
Zkąd mi do filozofii taka dziś ochota?
Lecz uważałem nieraz, że mam te zdolności,
To tego, co człowieka wiodą do wielkości.

I gdyby z mém znaczeniem ten tytnł się godził,
To byłbym filozofem, bom się nim urodził.

(Wstaje i przechodzi się.)

Ale i w dyplomacyi nie wzięło mię licho.
Ta podróż do Odessy, nagle, szybko, cicho!
Nibym ja nie chciał jechać, Lidia niby chciała;
A ręczę, żeby roczny dochód swój oddała,
By nie wyjeżdżać ze wsi, gdzie ten nic dobrego....

(Spluwa.)

Tfu! nie chcę i wspominać, bo on mi *to tego*
Humor kwasi. *To tego*, nikomu ni słowa
Nie pisnąłem, gdzie jadę. Oj! głowa to, głowa
Téj Basi, jéj to rada. *To tego*, czas płynie;
Dwa miesiące minęło, a drugie dwa minie,
Nim ten korsarz stepowy coś o nas się dowié.
A czas, panie *to tego*, w młodéj Lidii głowie
Przemieni wiele rzeczy, zwłaszcza pośród świata,
Gdzie jnż skaczą koło niéj...

(Słychać pukanie do drzwi.)

Można.

Scena 3.

Prezes i Henryk.

Prezes *(na stronie)*.

Tam do kata!

Henryk.

Przepraszam, że tak wpadam, lecz nie moja wina:
Nie miał kto anonsować. Łatwiéj i do młyna
Wejść nie można. Coś prezes słnżbie swéj po-
(błaża?

Prezes.

To tego, dziś mam obiad; *to tego*, uważa
Pan, zajęci, w rozsyłkach łajdaki, *to tego!*

Henryk.

O! wszystko ku lepszemu i nie ma nic złego:
Bo tak nie meldowany, chwilę wcześniéj mogę
Złożyć uszanowanie.

Prezes.

Jakąż pan miał drogę?

Henryk.

Wyśmienitą; bom śpieszył prezesa oglądać.

Prezes.

Jakto, mię osobiście?

Henryk.

Chciałbyż prezes żądać,
Bym odłączył od niego drogie mu osoby?
Czy państwa wyjazd tutaj nie skutkiem choroby
Któréj z pań? Niespokojny nad wszelkie wyrazy
Byłem. Czy panna Lidia zdrowa?

Prezes.

Zdrowa! tysiąc razy
Zdrowa, zdrowa; *to tego*, i używa świata!

Henryk.

Coś prezes nie w humorze?

Prezes.

Ależ, w moje lata,
Trndno, bym Polki tańczył?

Henryk.

Ja nie angażuję.
Może prezes zajęty?

Prezes.

Nigdy nie próżnuję.

Henryk.

Więc przeszkadzam zapewne? Przyjazd mój nie
(w porę?
I tych pań coś nie widać, może obie chore?

Prezes.

Skarz mię Boże! *To tego*, zmień pan dysknrs
(przecie!
A to jedno i jedno: piękniejszéj na świecie
Nie ma nad pannę Lidią; to znowu że chora.
Masz pan minę, *to tego*, biédnego doktora,
Co praktyki chce gwałtem. A może znudzony
Światem, a nawet sobą, chciałoby się żony?

Henryk.

Dlaczego to pytanie?

Prezes.

To tego, tak sobie.
Mam przecie dwie pnpille, na wydaniu obie,
Dobrze wiedzieć. Opiekun, to ojciec w poło-
(wie.

Henryk.

A gdybym się oświadczył; co mi prezes powie?

Prezes.

Powiém naprzód: *to tego*, gdzie pański majątek?
Bo to, wszystkiego tntaj koniec i początek.
Później powiem: u ludzi czy pan ma znaczenie?
Ludźmi nazywam ludzi, których ród i mienie

I urzędy, stawiają na opinii szczycie;
Choć pan mniema inaczéj, lecz tak chce to życie.
A właśnie pan tych ludzi obrażać gotowy,
To szyderczym uśmiechem, to ostremi słowy;
Nie dziw więc, że i u nich nie masz zachowania!
Trza więcéj układności i poszanowania.
Bo przez nich los się robi! Takto, tak; *to tego!*
A nareszcie, nad wszystko, ta poezya jego,
Co u ludzi rozsądnych tylko pośmiewiskiem,
I ochrzczono już pana szaleńca nazwiskiem!
Nakoniec....

Henryk.

Przecież koniec!? Myślałem nie będzie!
Lecz trzeba odpowiedzieć: majątek mój wszę-
(dzie,
Gdzie moje zdrowe ręce i głowa się zdadzą;
Tysiące takich małżeństw, przecie sobie radzą.
Zyskać sobie szacunek, bardzo jest przyjemnie;
Ale go wysługiwać, nudno i nikczemnie!

Prezes.

Hardość w duszy, *to tego*, przewrócono w gło-
(wie:
Roztropny człowiek idzie, jako szli ojcowie,
Jak dzisiaj starsi idą.

Henryk.

Prawda, świat głupieje!
Porzuca roztropnością ubite koleje,
Wymyśla zacne drogi; wznosi czoło śmiało,
Choć miedzią nie pobite, jak dawniej bywało.
Zapomniał, że to dobrze, zginać często głowę
I ściskać za kolana, i błaźnić swą mowę,
Naśladując dla tonu dudki zagraniczne,
Czcić domowe szachraje i łotry publiczne,
I wierzyć w *dobrodzieje*, i pełzać przed niemi.

Prezes.

To człowiek niebezpieczny!

Henryk.

Środkami takiemi,
Nie chcemy pozyskiwać opinii uśmiechu;
Nie chcemy się wpisywać do pajaców cechu!

Prezes.

Ot, co mówi? *To tego*, piérwszy raz to słyszę!
Oto, proszę: jak mówi, pewno tak i pisze!?

Henryk.

Nie chcemy w przedpokojach protektorów zie-
(wać,
Składać uszanowanie, na ich nutę śpiewać;
Przyjść, skłonić się, pomilczeć, zjeść obiadek
(z łaski;
Każdemu głupstwu możnych bić rzęsne oklaski,
Podać krzesło, i podjąć chustkę upuszczoną....

Prezes.

Gdzie go zdań niedorzecznych takich nauczono?

Henryk.

Nazwać zacnym, dlatego, że ktoś tam nie kradnie,
Mając milion dochodu....

Prezes.

O! *to tego*, ładnie!
Nic świętego u pana?

Henryk.

A marszałek tęgi,
Gdy stosunek włościański tłumaczy przez cięgi,
Które sypie bez liku na to chłopskie ciało,
By powadze dziedziców zadosyć się stało!

Prezes.

Pan mię skompromituje, i sam w biedzie będzie!

Henryk.

Im pochlebiać? Ich cenić? I stawać w ich rzędzie?

Prezes.

Broń Boże, kto posłyszy!?

Henryk.

Czegoż się pan boi?

Prezes.

Tak to zawsze nam bywa, gdy śród nas, nie swoi
Wchodzą! Nic tu nie mają, więc nic nie szanują!

Henryk.

A czy jest co szanować?

Prezes.

Społeczeństwo trują!
Szarpią wszelkie godności złośliwemi usty.
(Ze złością.)
Nie mogę słuchać pana, niecierpię rozpusty!

Henryk.

E! mniejsza o nich wszystkich!

Prezes *(zatykając uszy)*.

Ja zatykam uszy!

Henryk.

Nie myśię ich obrażać.

Prezes.

Nie dręcz pan méj duszy!

Henryk.

Przestałem...

Prezes.

Nie chcę słyszéć! Jad z pana się sączy!

Henryk.

Ale już się nie sprzeczam.

Prezes.

Bardzo pan źle skończy!

Scena 4.

Ciż sami i służący w liberyi.

Służący *(anonsując)*.

Pan marszałek Dutkiewicz!

Prezes *(z zatkniętemi uszami i z zamkniętemi oczyma)*.

Za takie gadanie
Będzie pan miał ambaras.

Henryk.

Ależ, drogi panie,
Ktoś do pana przyjechał.

Prezes.

Ja niechce nic wiedziéć?

Henryk.

Służący anonsuje.

Prezes.

Że pan będziesz siedzieć.
Pod sądem, to widocznie.

Henryk *(odejmując od uszu rękę Prezesa)*.

Będzie koniec kiedy?

Prezes.

A? co? Bo ja już czekam jakiejś strasznéj biedy.

Służący.

Pan Dutkiewicz....

Prezes *(zrywa się do służącego)*.

Osioł! czekać każe, komu?!
Prosić, przyjąć, powiedzieć, że ja jestem w domu,
Żem rad bardzo! No, ruszaj, a tylko nogami!

(Służący wychodzi.)

Prezes.

Ach, mój panie Henryku! Dopókiśmy sami,
Pozwól siebie poprosić, byś zmienił maniery.
Wszak ja ojca przyjaciel, i twój nawet, szczery,
To tego, dla mnie jesteś nie zupełnie cudzy.
O! tak, przy Dutkiewiczu bądź takim jak drudzy.
To człek młody, lecz bogacz, ale bardzo znany,
Rozumny i rozsądny, i dystyngowany.
Pysznie jé, dobrze jeździ, przyzwoity całkiem;
Mniemam, że z czasem będzie gubernskim mar-
(szałkiem.
Zrób to dla mnie! *To tego*, postępuj rozumnie!
Ej! źle panie Henryku!... On częsty gość u mnie;
Ja każdemu, *to tego*, rad sercem i duszą;
Ale u nas w trójnasób zaraz dodać muszą.
Mówią, że on o Lidią stara się; to plotka!
Może jemu myśl taka byłaby i słodka,
Lecz Lidia młoda bardzo, nie ma konieczności.
Proszę cię, daj dziś pokój swojéj złośliwości!
Ale coś jego nie ma? Te zwierzęta chrzczone
Musieli go wprowadzić na kobiécą stronę.

(Wychodzi śpiesznie.)

Scena 5.

Henryk *(sam)*.

Znajome mi nazwisko, Dutkiewicz. Mój Boże!
Czy nie szkolny kolega? Lecz to być nie może!
Rozumny i rozsądny i dystyngowany?!
Ha! Wszak cuda bywają. Lecz że pożądany,
To pewna. Prezes skacze, pora się i kręci.
A Lidia?

(Po chwili namysłu.)

Dwa miesiące, dla serca pamięci
Zanadto długie życie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Główny Redaktor **M. Szrzeniawa Sartyni.**

Z c. k. galicyjskiéj drukarni rządowéj.